Rok XIVty. Nr. 10.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela czwarta postu, dnia 10. Marca 1850.

Religia.

Wielki Piątek.

(Dokończenie.)

Ku końcowi zapalają świece na ołtarzu — teraz następuje Processya po Najświętszy Sakrament, do miejsca, gdzie go w Wielki Czwartek złożono.

Przyszedłszy Kapłan do ołtarza z Najświętszym Sakramentem, kadzi go jak zwyczajnie, wydobywa z puszki hostyą, kładzie ją na korporale, nalewa wino i wodę, ale nie konsekruje, czyli zostaje tylko wino nieprzemienione. Po kilku modlitwach, i po *Ojcze nasz*, następuje *Podniesienie*, ale tylko hostyi, i to jedną ręką. A po słowach: *Panie nie jestem godzien i t. d.*, następuje komunia kapłańska; po czém odnosi Kapłan Najświętszy Sakrament do grobu, przy którym odbywają się zaraz Nieszpory.

Uważcie więc sobie Bracia moi, że dzisiaj nie ma Mszy świętéj, bo do Mszy świętéj potrzebne jest koniecznie *Ofiarowanie*, a tu go nie ma; potrzebne jest także *Przemienienie* chleba w prawdziwe ciało Chrystusa, a tu go téż nie ma, bo hostya przemieniona jest zachowana z dnia wczorajszego. Jest tylko komunia, i to na pamiątkę, że ciało Chrystusowe po przelaniu krwi Przenajświętszéj złożono do grobu. — Nie ma więc Mszy świętéj, a to dla wielkiego smutku, który wszystkim dojmuje z widoku śmierci Chrystusa, i że samego ukrzyżowanego Zbawiciela mamy przed oczyma, jak mówi Paweł Ś. — A jakośmy widzieli, nie ma tu ani początku, ani końca zwykłéj Mszy świętéj, jest to niby (że tak powiemy), bez porządku i ładu, albowiem Kościół za nadto wielką cierpi boleść, aby miał zwykły porządek zachować w rozmyślaniu męki Chrystusa. I dla tego smutku z przyczyny śmierci Zbawiciela, nie może ani dokończyć téj Ofiary, która się właśnie za nas na krzyżu odbywa. — Nie raz zapewne mieliście smutek wielki i bardzo wielki, gdy wam Ojciec lub Matusia umarli; wtenczas z tego smutku nie wiedzieliście sami, co robicie, wszystko było w domu bez porządku i ładu, bo nikt o porządku nie myślał; widzicie, tutaj jest tak samo kubek w kubek, bo Chrystus to nasz Ojciec, a on umiera, i to jeszcze na krzyżu. — Po ko-

munii Kapłan niejako ucieka od ołtarza, a to na pamiątkę, że Apostołowie przy śmierci Chrystusa pouciekali. Widzicie i tu, jak Kościół Boży naśladuje i przypomina wszystkie okoliczności, które się zdarzyły przy śmierci swego Zbawiciela.

Na wieczór wierni odwiedzają grób Chrystusa Pana. — Pięknie przybrany, — lampy i świece się palą, smutno w Kościele, lud klęczy i modli się z skruchą, bijąc się w piersi, całuje krzyż Zbawcy. Ojcowie i Matki, odwiedzajcie grób Chrystusa, bierzcie dzieci z sobą, niech się uczą za młodu czcić Chrystusa, co umarł i za nich na krzyżu; niech się modlą do niego za nas wszystkich, aby nam było lepiéj, bo Pan Jezus, co tak dzieci kochał, zapewne modlitwy tych czystych niewiniątek wysłucha. Niech też i wasza czeladka odwiedza grób Zbawiciela, bo wasza czeladka to jako dzieci wasze.

Uważajcie teraz jeszcze i to, co wam teraz powiem, bo nie raz widzieliście, że Innowiercy święcą Wielki Piątek jako największe święto; i powiadają, że trzeba Wielki Piątek święcić, a to z radości, że Chrystus swoją śmiercią Niebo nam otworzył, a przez to wylał na nas największe dobrodziejstwo. Prawda, że Chrystus nam swoją śmiercią na Niebo zarobił, ale źle powiadają, że trzeba dla tego Wielki Piątek święcić, bo święto u nas to jest radość i wesele, a w Wielki Piątek jest u nas smutek, a więc nie może być święta.

Jeżeli Ojciec lub Matusia umrą, i dzieciom zostawią bardzo wielkie majątki i gospodarstwa, i dużo bydełka, i zboża pełne sąsieki, i w skrzynce suto grosiwa, to jednąk dzieci dobre nie obchodzą rocznicy ich śmierci wesoło, tylko się smucą i płaczą za nimi, że umarli, i idą do Kościoła, tam zakupią Mszą Ś., i modlą się za ich dusze, a smucą się ciągle, że ich już nie masz pomiędzy nimi. Owóż, mili ludkowie, to samo jest z śmiercią Chrystusa Pana naszego. Chrystus zostawił nam wielki majątek, bo zbawienie i Niebo, ale jednak nie ma radości, lecz smutek wielki, że umarł. — Obchodzimy też i my tę pamiątkę śmierci Chrystusa wszędzie i zawsze, bo w Kościele to pełno ludu, wszystko się garnie do grobu Zbawiciela, i mali i wielcy, i bogaci i ubodzy; jest tam i Passya, i Kazanie, i Litania, i pieśni, ale nie ma wesela, nie ma święta, tylko smutek głęboki maluje się na wszystkich twarzach, że Chrystus umarł. I dla tego to w Kościele naszym nie ma w Wielki Piątek święta uroczystego, i bardzo słusznie, jakeśmy już widzieli. Ale za to jak Chrystus zmartwychwstanie, wtenczas dopiero radość bez granic, wesele i uciecha, wtenczas dopiero święto wielkie, uroczyste. W Wielkanoc to dopiero u nas święto, jak rzadko, ale nie w Wielki Piątek.

Rozmaitości.

Święta Wielkanocne.

(Dokończenie.)

Już wszystkie paraniny w piekarni ustały; ciasta udały się bardzo dobrze. Na ogromnym stole, przykrytym holenderskim białym obrusem, stał na środku na porcelanowym półmisku baranek zma-

sła wyrobiony, zgrabnie ukędzierzawiony; rogi woskowe pozłotą złocone i kopytka złocone, oczka czarne, z paciorek, błyszczące; w grzbiet wetknięte złociste drzewce z chorągwią białéj i czerwonéj barwy, (wiary i miłości,) bo kto żywi jednę i drugą w sercu, ten znajdzie i trzecią, nadzieję; ta chorągiew wspominek cnót chrześciańskich i polskie barwy oczom przedstawia; o! i tam przy wierze i miłości nie zagasa nadzieja; żyje, żyje na wieki, i żyć będzie aż się stanie. Po prawicy baranka chorągwi był baranek pieczony, na pamiątkę, że nim kiedyś lud boży dzielił się w niewoli, rozpierzchnięty, i pożywiwszy się barankiem wrócił do ziemi obiecanéj. Po lewicy gołąbki, majem strojone, aby z ich pożywaniem Duch święty wstąpił w chrześciańskie serca, duch braterstwa, zgody i pokory. Daléj stały jaja kraszone i niekraszone w kręgach kiełbas, i połciki słoniny, natykane złoconym barwinkiem; pieczone prosięta z chrzanem w zębach; rumiane szynki. Indyk pysznił się ogromem, i cielęca pieczeń. Ziemnéj zwierzyny dwa półmiski z czubami. Miód plastrami, roboczego owadu praca, na przykład ludziom, jak trzeba pracować, słuchać i Boga chwalić. Po rogach stały cztery sążniste jajeczniki z głowami cukrowanemi w barwy tęczy, na znak, że to łaska boża ukazała się i na ziemi, i z ziemskich rzeczy lepiona odbija barwy nieba. Między jajecznikami cztery placki takoż cukrowane, i na wszystkich wypisane imię Chrystusa Pana, boto Jego święto. Po Jego męce Jego zmartwychwstanie, na odkupienie, na szczęście, na zbawienie ludowi bożemu. Liczne baby, i kształtem i wielkością różne, i stósami krągłe mazurki, strojne w cukier, rodzynki i migdały. Były tam w sztofach i butelkach wódki, miody i wina; bo Polacy kiedy pożywają dar boży, to téż i piją na cześć bożą.

W drugiéj komnacie stały pszenne paschy dla czeladzi, i kiełbasy i szynki, prosiaki, jaja, baranek boży, wódki, miody; a wszystkiego podostatek i wszystko zastawione na świeżéj bieliźnie; bo w staropolskim domie kiedy Pan syty, to i czeladka nie głodna; bo w chrześciańskiéj drużynie, w dzień uroczysty, biesiada dla wszystkich, i dla małych. W oczach bożych oni wszyscy równi, wszyscy Jego dzieci.

Wieczorem przyjechał ksiądz Kobuś, a ubrawszy się w komżą i stułę, przy zastawnych stołach czytał modlitwy; potém święconą wodą kropił wszystkie te dary boże, i wszystko stało się święconém. Pożywajcie dar boży na cześć i na chwałę Zbawiciela; korzcie się przed Panem naszym, Ojcem jedynym; módlcie się do Pana nad pany. — I wszyscy korzyli się i modlili.

Księdzu Proboszczowi w sanie włożono najwyższy jajecznik, najlżejszą babę i najdorodniejszy placek. Kiełbas, szynek, prosiąt, indyków i wszystkiego hukiem; a wszystko co najlepszego, bo to kapłan, sługa kościoła; a kościół boży i kapłan boży.

O północy wszyscy zeszli się na święcone. Cześnik w głos mówił modlitwę do Boga i wszyscy za nim w głos ją powtarzali. Potém jajka obłupywał i rozcinał na cząsteczki; Cześnikowa toż samo robiła. Oboje jedli z każdym gościem, z każdym mężczyzną, z każdą niewiastą i z każdém dzieckiem czeladzi, i każdemu z osobna życzyli doczekania

przyszłych świąt wielkanocnych w zdrowiu, w szczęściu, w pomyślnościach i w drodze zbawienia. Potém pożywano Baranka bożego i trochę paschy, reszty nie tykano. Nazajutrz po Mszy świętéj wszyscy się całowali, jedli święcone, pili i weselili się, nie myśląc o jutrze, jakby dziś było całém życiem.

Anekdoty.

1.

Młody nauczyciel dzieci wiejskich widział, że go sołtys, mądrala nad mądralami, dla jego młodości ciągle prześladuje, i nie da mu nigdzie pokoju, że taki młody dzieci uczyć nie potrafi. Zniecierpliwiony nauczyciel odpowiedział mu na to grzecznie: „Mój sołtysie, jestem młody, ale za to stare książki czytałem, i mam dla tego rozum starych.“

2.

Żebrak jeden zgłodniały przychodzi do lekarza po wsparcie wtenczas, gdy lekarz z domu wychodził. A gdy go się zapytał, czy jest chory, podał mu biedak rękę, aby mu puls zobaczył. — Lekarz poznał zaraz, że mu nic nie brakuje, tylko jeść i pić. Prowadzi go do swego domu, dał mu chleba z masłem, kawał mięsa i szklankę piwa. A gdy to stósowne lekarstwo zażył, rzekł do lekarza: „Panie Doktorze, jużem zdrowszy; ale ja mam wiele braci i sióstr, co tę samą mają chorobę.“

3.

Jedna baba, zła jak diabeł, sekutnica i krzykliwa, co bardziéj językiem mełła, jak wszystkie u nas młyny, widziała jak jéj sąsiadka, poćciwa, potulna i cicha kobieta, wszystko co chciała, na swym mężu wymogła. Rozgniewana do żywego o to, bo nic na swoim wykrzyczeć nie zdołała, spytała jéj się w gniewie: „Powiedzcie mi, kumoszko, jak wy to robicie, że wasz przyjaciel wam wszystko kupi, co tylko zechcecie; nauczcie mnie tego.“ — Na to jéj sąsiadka odpowiedziała: „Czyńcie to wszystko, co się waszemu podoba, a zaniechajcie wszystkiego, co się jemu nie podoba, a również będziecie tak szczęśliwą jak ja.“

4.

Wielka burza powstała; — złodziéj i pijak zawołany zaczął się modlić i wołać do Boga, by się zmiłował i oddalił burzę. „Lepiéjbyś cicho siedział,“ odpowiedziano mu, „bo i tak Bóg na ciebie dużo już zagniewany.“

5.

Mędrzec zapytany, co jest lenistwo, odpowiedział: „jest to sen życia; bo ten, co nic nie robi, jest podobny temu, co mocno zasypia.“

6.

„Czemu ty beczysz?“ zapytano się chłopaka, co siedział nad donicą kapusty z kluskami, a płakał. „Bo zjeść nie mogę.“ — „To już nie jédz.“ — „Ale,“ odpowiedział chłopak, „to mi Matusia jutro tyle nie dadzą.“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)